LOKALNIE · OPINIA

ŚWIECCY URATUJĄ KOŚCIÓŁ

Piotr Ewertowski · 30 listopada 2020



Kościół jest instytucją nie tylko wyjątkową ze względu na swojego Założyciela, lecz także z powodu nieustannego trwania w mniejszym lub większym kryzysie. Na dodatek z tych największych dołków ratowali go prawie zawsze maluczcy, tworzący ruchy oddolne i – co bardzo ważne – zachowujące ortodoksyjne nauczanie oraz wierne hierarchii i papieżowi, także wtedy gdy książęta Kościoła prowadzili życie światowe, niemoralne lub nawet zbrodnicze. Zwyczajna ludzka instytucja nie mogłaby w taki sposób funkcjonować tak długo i z tak wielkim oddziaływaniem na społeczeństwa na całym świecie.

Tak odnowę Kościoła średniowiecznego przyniosły najpierw wspólnoty monastyczne, potem zakony żebracze. Po nieszczęsnym wystąpieniu Lutra prawdziwą reformę zawdzięczamy takim świętym jak Teresa z Ávila czy Ignacy Loyola. Przeciwko okrucieństwu encomenderos (właściciele ziem gdzie panował system niewolniczego gospodarowania i kontroli nad ludnością indiańską na podbitych przez Hiszpanię posiadłościach kolonialnych w Ameryce Łacińskiej w XVI-XVIII w.) w Nowym Świecie w pierwszej kolejności protestowali nie wielcy i wpływowi, lecz ubodzy dominikanie, którzy latami musieli przekonywać Koronę hiszpańską do wzięcia zachodnich Indian w obronę. Papiestwo oficjalnie potępiło obracanie rdzennych Amerykanów w niewolę dopiero w 1537 roku (czyli kilkadziesiąt lat później) w trakcie pontyfikatu Pawła III. Największymi fracuskimi świętymi XIX wieku są Jan Maria Vianney, który wyzywany był przez swoich kolegów księży od głupków i wysłany na zabitą dechami, niemal kompletnie zsekularyzowaną,

wiochę, oraz Mała Tereska, która swoje krótkie życie spędziła na modlitwie i pokucie w klasztorze klauzorowym, a jednak jej oddziaływanie na życie milionów ludzi, nie tylko katolików, jest niedooszacowania. Zdaje się, że obecnie spełni się nie do końca zrozumiany kilkadziesiąt lat temu ideał przedstawiony przez Sobór Watykański II – to zwykli świeccy, żyjący w nieidealnych małżeństwach i z nieidealnymi dziećmi w nieidealnych wspólnotach pod opieką nieidealnych pasterzy, staną się (już się stają!) ziarnem, który przyniesie plon stukrotny.

Kompromitacja duchowieństwa

Przywoływanie truizmu, że duża część osób duchownych to siostry zakonne i księża, którzy prowadzą ofiarne życie, nie ma żadnego sensu. W obecnej sytuacji jest to po pierwsze nie na miejscu, po drugie i tak nie zmieni to nastawienia antyklerykalnych foliarzy, którzy przesyłają sobie w mediach społecznościowych kocopoły o „milionach kobiet spalonych przez inkwizycję".

> **Trzeba sobie powiedzieć jasno: jakaś część (nawet nie wiemy jeszcze jak duża) struktur instytucjonalnego Kościoła funkcjonowała przez lata i nadal funkcjonuje jak organizacja przestępcza, która systemowo kryje, nieraz wręcz popełniane w sposób zorganizowany, najgorsze potworności. Nie ma wątpliwości, że Chrystus po raz kolejny został wystawiony na pośmiewisko przez tych, którzy przyrzekali Mu szczególne oddanie. Powtarzane jak mantry zapewnienia hierarchów o „głębokim smutku" przy niemal całkowitej bezradności czy wręcz niechęci w rozwiązywaniu strukturalnych problemów wywołują już nie gniew, lecz zażenowanie.**

Jako katolik czuję się upokorzony, gdy oglądam konferencje prasowe czy wywiady, w czasie których czerwoni na twarzy biskupi i rzecznicy prasowi diecezji jak bezradne dzieci starają się naiwnie tłumaczyć ze swoich zaniedbań czy przestępstw popełnianych przez ich podwładnych. Czy z nierelegijnego punktu widzenia można taką instytucję w ogóle traktować poważnie? Pompatyczność języka i formy towarzysząca temu unikaniu odpowiedzialności czyni całą sytuację jeszcze bardziej groteskową. Na domiar złego cierpi na tym autorytet św. Jana Pawła II, którego ostatni watykański raport **de facto oczyszcza** z zarzutów świadomego tuszowania nadużyć seksualnych. I co z tego, skoro główne media niesłusznie przypisały papieżowi winę ukrywania przestępców, a Kościół w Polsce nie ma żadnego autorytetu, by jego imię obronić. Ile można bowiem słuchać niespełnionych obietnic i rzucanych na wiatr kwiecistych zapewnień. Nic dziwnego, że większym posłuchem cieszą się Twitter i fantazje antyklerykalnych dziennikarzy. Jak zwykle, rykoszetem z podwójną siłą dostają „zwyczajni" i ofiarni księża, którzy słyszą za sobą wyzwiska i groźby. O ich poświeceniu już prawie nikt nie pamięta.

Nie poprawiają wcale sytuacji kapłani tzw. „otwarci", którzy zamiast głoszeniem Ewangelii zajmują się „prowadzeniem dialogu", którzy jak ognia unikają kontrowersyjnych tematów, „księża aktywiści", którzy brylują po „inteligenckich" salonach i cieszą się z każdego miłego słowa wypowiedzianego na ich temat przez środowiska radykalnie przeciwstawiające się moralnemu nauczaniu Kościoła. Wiara, że bycie „fajnym" księdzem przyczyni się do nawrócenia jest wiarą naiwną, a z pewnością niekatolicką. Jak bowiem można głosić Ewangelię o Niej nie mówiąc? Jak można głosić zmartwychwstanie Chrystusa bez Jego

krzyżowej śmierci? Jak można głosić miłość Boga bez uświadamiania grzechu? Dopiero doświadczenie własnego grzechu pozwala naprawdę doświadczyć ogromu Bożego Miłosierdzia. W przeciwnym wypadku stwierdzenie „Bóg Cię kocha" szybko staje się nic nieznaczącym sloganem z cukierkowatych memów. Zadaniem Kościoła nie jest ani prowadzenie dialogu ani nawet pomoc biednym i wykluczonym. To wszystko dzieje się jako konieczny skutek jedynego zadania, jakie Kościół ma – głoszenia Ewangelii, niezmienionej i niedostosowywanej do świata. Jeśli ktoś wstydliwie chowa jakieś fragmenty nauczania Chrystusa, to tak naprawdę w nie dowierza Zbawicielowi, któremu rzekomo chce służyć, tworząc jakąś nową, zbudowaną na ulotnym ludzkim „widzimisię" religię. Ewangelia bowiem nie potrzebuje naszych ludzkich karkołomnych fikołków dla jej obrony, Ona obroni się sama. Duchowni i świeccy upatrywujący roli Kościoła jako narzędzia dialogu społecznego popełniają ten sam błąd, co potępiani przez nich nacjonaliści pokroju Charles'a Maurrasa, który postrzegał Kościół jako instrument zachowywania tradycji narodowej i społecznego ładu. W obu przypadkach chodzi bowiem o zredukowanie Kościoła do funkcji, która nie jest jego przeznaczeniem. Powołaniem bowiem Kościoła jest ewangelizacja. Inne podejmowane przezeń działalności są tylko ubocznymi efektami tego JEDYNEGO zadania.

Wyraźnie zauważalna jest też bezradność wobec osób LGBT, środowisk kibicowskich i narodowych, licznych nowych zjawisk społecznych. Kościół miota się między radykalnym odrzuceniem a przystosowaniem doktryny do nowej sytuacji. Tak liberał znajdzie wiele przykładów, by działalność polskich katolików uznać za represyjną i nienawistną, konserwatysta zaś bez najmniejszych problemów będzie mógł wyliczyć liczne dowody na to, że Kościół w Polsce się cofa pod naporem kulturowej rewolucji i rozmiękcza moralne nauczanie. Nie chodzi wcale o odnalezenie drogi środka.

> **Kościół nie może być bowiem zakładnikiem ani ruchów LGBT, ani narodowych, ani dziennikarskich ani żadnych innych. Ma być zakładnikiem Ewangelii. Należy zatem ofertę Kościoła skierować na coraz szersze antypody Kościoła w taki sposób, który będzie zrozumiały i przystępny w formie, a ortodoksyjnie katolicki w treści. Brak pomysłu hierarchii kościelnej widać nawyraźniej w swoistym „zajaniepawleniu" polskiego duszpasterstwa, wielkich festach na przyjazd biskupów czy listach Episkopatu, które w katolickim grajdołku dostarczają wielu powodów do żartów.**

Za czasów szkolnych traktowałem to desperackie niemal trzymanie się autorytetu Jana Pawła II jako egzotyczne wymysły starych prałatów. Dzisiaj dopiero widać szkodliwość tego typu „duszpasterstwa". W efekcie mało kto tak naprawdę zna nauczanie Papieża Polaka, wszyscy natomiast oglądają kiczowate posągi i są po raz tysięczny przekonywani, że to dzięki Niemu w Polsce obalono komunizm.

Duszpasterstwo parafialne przegrało, ruchy i wspólnoty katolickie wygrały

Tradycyjne duszpasterstwo parafialne przynosi więc bardzo nikłe owoce. Już za moich szkolnych czasów w generalnym rozrachunku ani nie przyczyniało sie ono do zbyt wielu nawróceń ani nie wpływało szczególnie na wzrost pobożności wśród katolików, uczęszczających na codzienielną Mszę Świętą niejako z przyzwyczajenia.

Zanikanie kulturowego i „letniego" katolicyzmu jest fenomenem ogólnoeuropejskim. Polski Kościół jednak charekteryzuje ogromna ilość żywotnych ruchów i wspólnot religijnych, które w zdecydowanej większości zachowały ortodoksyjne nauczanie katolickie.

Nie chodzi tutaj o przyparafialne spotkania przy kawusi i ciasteczkach czy wielkie spendy, które choć miały tę zaletę, że potrafiły przyciągnąć tłumy młodzieży, to często nie prowadziły to pogłębionej formacji czy zaangażowania. Mówimy tutaj o licznych, dobrze zorganizowanych grupach jak na przykład Droga Neokatechumenalna, Odnowa w Duchu Świętym, Środowiskach Tradycji Katolickiej czy szybko rozwijającej się w całej Polsce, a powstałej w Lublinie, Wspólnocie Przyjaciół Oblubieńca. To stamtąd przede wszystkim rekrutują się dzisiaj osoby głęboko wierzące, to tam dochodzi do licznych nawróceń, to w tych środowiskach katolicy umacniają swoją więź z Kościołem i czesto otrzymują porządną, jeśli nie kompleksową, formację. Najbardziej uderzającą cechą tych małych społeczności wiernych jest silne zaangażowanie świeckich oraz ich zapał misyjny, który czasem przerasta oziębłą gorliwość niektórych kapłanów, odznaczających się „znudzoną" i „oklepaną" religijnością. W ten właśnie sposób dokonuje się odnowa, zapowiedziana przez Sobór Watykański II. Paradoksalnie częścią tej posoborowej reformy są także grupy tradycjonalistyczne, które przecież realizują zalecenia Vaticanum II w sprawie zaangażowania, apostolstwa i intensywej formacji świeckich. Jeśli już mówi się o „potrzebie dialogu", to przede wszystkim należy zadbać o dialog wewnętrzny. Zabawne zaskoczenie wielu tradycjonalistów, że o. Remigiusz Recław w sposób jasny reprezentuje ortodsoksyjne nauczanie katolickie, pokazuje tylko skalę murów, jakie między sobą postawiły różne środowiska kościelne. Podobne wnioski możemy zaczerpnąć z ataków różnych charyzmatyków na grupy tradycjonalistyczne. Łącząc wspólnie siły i przyjmując pokornie krytykę innych możemy nie tylko wzrosnąć, ale wyzbyć się także przywar, cechujących poszczególne środowiska – tak przykładowo można uwolnić charyzmatyków od liturgicznego pajacowania, a neonów i tradsów od sekciarstwa.

Świeccy wyróżniają się tym potencjałem, że w pracy czy wśród znajomych mogą być świadkami żywej wiary praktykowanej w ramach „normalnego" życia, pełnego ludzkich problemów i rozterek. Apsotolstwo przyjaźni, tak promowane przez św. Josemarię Escrivę, jest apostolstwem przyszłości. Nie powinniśmy też jako świeccy ignorować bardziej zorganizowanych form ewangelizacji jak partycypacja w prowadzeniu dedykowanych rekolekcji czy kursów ewangelizacyjnych. Musi to być jednak zaangażowanie, które nie zabierze czasu przeznaczonego dla najbliższych i przyjaciół.

Nie chodzi bowiem o klerykalizację świeckich (o czym może napiszę jeszcze artykuł). Rodziny znajdujące się we wspólnotach katolickich powinny łączyć siły, by tworzyć organizacje i grupy dla swoich pociech. W najlepszej opcji nie powinny to być aktywności ograniczane w kręgu jednego „ruchu" w Kościele. We właściwym towarzystwie dzieci zaczną kształtować odpowiednie cechy charakteru i normy moralne. Co więcej, już w tym młodym wieku idąc do publicznej szkoły czy na spotkania ze znajomymi z okolicy (tak jestem przeciwnikiem tzw. osiedli katolickich) będą małym światłem dla osób, które nie miały szczęścia poznać w swoim życiu Chrystusa. Bacznie trzeba pilnować, co jest rolą przede wszystkim kapłanów, odpowiedniej formacji, nie tylko duchowej, ale także tej ludzkiej (cnoty) i „twardej" doktrynalnej. Plagą dzisiejszego Kościoła stały się nierzadkie przypadki religijnego infantylizmu, emocjonalnego rozchwiania czy neurotycznego skrupulanctwa.

Świeccy muszą też stać się wsparciem dla swoich kapłanów, którzy znaleźli się obecnie w wyjątkowo trudnej sytuacji. Ostatnio Tomasz Terlikowski, którego swoją drogą uważam za bardzo dobrego publicystę, niezbyt elegancko opublikował wiadomość, którą wysłał do niego pewien duchowny, wraz z jego zdjęciem i danymi personalnymi. Okazało się, że to ksiądz, którego znam, a którego ofiarności, pobożności i gorliwości byłem świadkiem w przeszłości. Jego wiadomość do red. Terlikowskiego rzeczywiście była – delikatnie mówiąc – mało przemyślana, lecz to tylko dowód ogromnej presji pod jaką znaleźli się „zwyczajni" kapłani. Niektórzy po prostu jej nie wytrzymują.

Świeccy nie mogą zatrzymać się jedynie na deklaracjach modlitwy, lecz na przyjacielskim wsparciu przez rozmowę, zapraszaniu na przyjęcia czy „kawę" do własnych domów, wspólnym spędzaniu czasu wolnego bez podtekstu „obowiązków duszpasterskich". Apostolstwo przyjaźni odbywa się także wewnątrz wspólnoty Kościoła. Słusznie redaktor Terlikowski oburzył się na treść wiadomości, którą otrzymał, lecz sposób jej publikacji – moim zdaniem – był niezbyt szczęśliwym pomysłem.

Wreszcie świeccy, także i przede wszystkim ci zgromadzeni w ruchach i wspólnotach katolickich, nie mogą także dopuszczać jakichkolwiek oznak nieposłuszeństwa w kwestiach wiary i moralności wobec kościelnych hierarchów, nawet jeśli nie są oni wzorami przykładnego życia. Krytyka ich grzechów i nierozsądnych poczynań, a nieposłuszeństwo i herezja to dwie zupełnie oddzielne sprawy. Na tym polega najprostsze rozeznanie duchów – Duch Święty zawsze prowadzi do posłuszeństwa. Jednym z najbardziej przemawiających przykładów tragicznych skutków niesubordynacji wobec władz kościelnych jest tzw. krucjata dziecięca. Rzekomo „natchnieni" i czyniący cuda Stefan z Cloyes oraz Mikołaj z Kolonii w 1212 roku pchnęli masy dzieci i młodzieży obu płci z niższych warstw społecznych do ruszenia na wyprawę krzyżową. Ich młodzieńcza niewinność miała sprawić, że dokona się cud, którego nie byli w stanie doświadczyć splamieni licznymi grzechami możni. Duchowieństwo i przedstawiciele władz świeckich potępiali te ruchy i starali się je powstrzymać, lecz nie chciano słuchać „grzesznych i bogatych biskupów". Wielu z tych, którym udało się dotrzeć do włoskich portów i zaokrętować, zostało oszukanych i sprzedanych w niewolę muzułmanom. Dzisiaj w Polsce również nie brakuje księży i pseudocharyzmatyków, którzy wyprowadzają swoje wspólnoty poza Kościół katolicki, a wszystko często się zaczyna od drobnych aktów braku posłuszeństwa.

Czy zatem to świeccy są obecnie iskrą, któa odnowi Kościół. Myślę, że tak. Niezwykle istotną rzeczą jest odkrycie i wcielanie w życie roli, jaką ma się do spełnienia we wspólnocie Kościoła. Należy to robić w jedności z biskupami i bez pomieszania kompetencji – świecki nie jest duchownym, duchowny nie jest świeckim. Świętość i zaangażowanie ludzi świeckich zaowocuje świętością kapłanów. Świętość kapłanów wpłynie na świętość laikatu. Podobnie świętość sióstr zakonnych jest przyczyną i skutkiem świętości oraz zaangażowania innych członków Kościoła. Nie mam jednak wątpliwości, że współcześnie to właśnie świeccy mają do odegrania najważnieszją rolę.

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/swieccy-uratuja-kosciol/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć